

nałem się, że takowa idzie jeszcze dalej. — Petenci proszą:

aby powiatom przekazano z funduszu państwa pewne kwoty celem dopełnienia włożonych na nie przez ordynację drożną obowiązków a kwoty te rozdzielono wedle obszaru lub, co słuszniejsza, wedle podatku gruntowego.

Wypowiedziano tam dalej i to moim zdaniem słusznie, że większa część powiatów nie będzie w możności zebrania przez komunalne opodatkowanie potrzebnych na budowę dróg środków. W powiecie inowrocławskim wynosiły opłaty komunalne 190 proc., opłaty szkolne 100 pr., opłaty na budowę szkół, gdzie takowe istnieją, 50—100 pr., opłaty na utrzymanie i budowę kościołów 25—200 proc., ciężary wiejskie, miejskie i komunalne 100—200 pr. podatku klasycznego, także wszelkiego rodzaju opłaty komunalne wynoszą cztery lub siedem razy tyle, co podatki klasyczne i dochodowe a pomimo tego nie zaspokajają dostatecznie wszystkich potrzeb.

Położenie, jakie wam tutaj nakreśliłem co do powiatu inowrocławskiego, da się w każdym razie zastosować do wszystkich powiatów W. Księstwa Poznańskiego.

Muszę, panowie, tutaj jeszcze wyrazić żal z powodu, że decyzyja w sprawach drożnych złożona została w ręce osób interesowanych i że W. Księstwo Poznańskie wyłączone jest ciągle jeszcze z pod dobrodziejstw samorządu. Mimo to nie tracę nadziei, że i komisja zapowiedziana w projekcie do ustawy spełni na wyznaczonym jej celu powinność, tym więcej, że przebieg rzeczy w niektórych powiatach jest dla mnie rejonem, iż reprezentacja powiatowa nawet w dzisiejszym jej składzie zwróciła w niektórych powiatach z własnej inicjatywy na to swą uwagę, okazując gotowość przejścia na swoje barki ciężarów na klasie właścicielskiej zobowiązań.

Nie chcę, panowie, zapuszczać się dalej w pojedyncze szczegóły i byłbym za wnioskiem przekazującym wniosek do ustawy komisji, który to wniosek jednakże nie jest w obecnym stadium obrad już więcej dopuszczalnym.

W dniu zaś wczorajszym przy wniosku żądającym, aby prawo drożne dla W. Ks. Poznańskiego obowiązywało nie od 1 stycznia r. p. lecz od 1 października r. b., zabrał głos poseł Kantak i wedle stenograficznych zapisków w te przemówił słowa:

Panowie! Stósunki ordynacji drożnej w W. Ks. Poznańskim i obecny projekt do prawa dostatecznie już objaśnionymi zostały na przeszłym posiedzeniu, dla tego nie potrzebuję już więcej o tym mówić. Na przeszłym posiedzeniu przy § 5 poruszyłem myśl, aby wyznaczyć rychlejszy termin do wprowadzenia w życie niniejszego prawa. Skutkiem tego jest przedłożona panom dziś poprawka do § 5. Przeciwno tej poprawce tym mniej nie mam nic do nadmienienia, że ją sam podpisałem, co do formalności przecież muszę parę słów powiedzieć.

Jak panowie widzicie, poprawka ta podpisana jest tylko przez dwóch członków koła polskiego. Pochodzi to ztąd, iż deputowanym Wisselink w sobotę wprawdzie porozumiealiśmy się, że taką poprawkę wniesiemy, p. dep. Wisselink jednak sprawę tę wziął na siebie i już wczoraj dotyczącą poprawkę wniósł i mój podpis i kolegi Magdzińskiego, będąc przekonany, że się na to zgadzamy, pod nią położył. Dla tego przyjmujemy za nasze ręczne podpisy; powód przecież, dla którego występuję, jest ten, że w obec znanej solidarności naszego koła możnaby ztąd wyciągnąć fałszywy wniosek, że tylko dwóch członków tego koła poprawkę popiera. Zależy mi więc na tym, ażeby stwierdzić, iż jak zawsze, tak i tutaj jesteśmy zgodni podobnie, jak polscy deputowani na sejmie prowincjonalnym byli zgodni, zamierzając na tymże sejmie znieść ciężary stanu właścicielskiego.

Jeżeli wniosek ówczesny nie przeszedł, doprawdy nie ich to wina.

Na tym mógłbym uwagi me zakończyć; wprzód jednak nim to uczynię, chcę jeszcze zastanowić się nad dwoma uwagami z przeszłego posiedzenia, a mianowicie najprzód nad tem, co powiedział p. deput. Tempelhoff. Oświadczył on na przeszłym posiedzeniu dosłownie:

„Panowie! powiedziałem, iż chłopom ze względu na słusność nie zaś ze względów prawa ulgę zrobić chciałem. Obowiązując obecnie prawo orzekł najwyższy trybunał. Według tego prawa budowa dróg do chłopów należy, właściciele dóbr zaś według prawa wolni są od tego obowiązku. Dalej zaś powiedziałem, występuję tu w obronie praw właścicieli dóbr rycerskich, co uważam nawet za obowiązek szlachecki (nobile officium), bo w ogóle jest modnie przemawiać tu za chłopami i przedstawiać rzeczy tak, jakby chłopom krzywdę się działa.”

Otóż, panowie, zgadzam się najprzód z deputowanym Tempelhoffem w tym punkcie, iż ze względów słusności pragnie ulgę właściciom zrobić, bo w tym mieści się przecież równocześnie, że teraźniejszy stan rzeczy jest niesprawiedliwy. — Jeżeli więc wraca do tego, iż istniejące prawo najwyższy trybunał uznał,

kuje ona tem, że albo wypada z tonu podstawowego, z poważnego przekazywania w żartobliwy, nawet po prostu drwinkujący, albo zanadto zniża jego majestaty czność. Nie przytaczam miejsc, bo je każdy znawca znajdzie w dziele w każdej pieśni — tyle tam tego. Zgodziwszy się więc nawet na parafrazę, a tą tylko jest przekład Siemińskiego niezawodnie, jeszcze owe niedostatki nie dadzą się usprawiedliwić. Modny cytelnik wystraszywszy się dykcji, której w życiu nie słyszał, czy nie odrzuci książki do rąk, zamiast przeczytać ją i jakkolwiek upodobać; cokolwiek bądź, jeżeli będzie jednak miał ochotę 24 tych pieśni od początku do końca przetworzyć, czyż ten wybredni powieźmie z tego przekładu choć ogólnie wyobrażenie o prawdziwej Homera Odysei? Ja wątpię. Czegoż się więc dopięto? Upodobanie w pojedynczych ustępach nie bez talentu i w swoim rodzaju z wdziękiem (jak powiedział J. I. Kraszewski) oddanych, nie zaznajomi z treścią całego dzieła, w takim nawet stopniu, jakiego dla dyktantów potrzeba. Bo nie przeczę, iż zdobyte dla wzorów klasycznych takowej ruchawki literackiej duży pol dla późniejszego głębszego w nich rozpatrywania się przysposobiło. A więc jakby rzecz obracać, zawsze ona odkrywa nam swe niedostatki. A dopieroż wnioskujący natarczywie do środka, ileż ich tam się znajduje! Te wypuszczenia mnogie istotnych rzeczy, te przemiany treści, nazwisk. Atoli dajmy temu pokój, bo to i każdy schiasam znajdzie, jeśli zechce, i z innego jeszcze powodu. Tylko kilka lu-

przyznam mu chętnie, iż stan prawny obecnie jest tego rodzaju, że chłopci ciężary ponosić muszą, albo, jak się wyraża, budowa dróg do nich należy, właści-ciele dóbr zaś od wszelkich obowiązków w tym względzie są wolni. Czy przeciw stan ten prawny i faktyczny jest słuszny i czy to jest sprawiedliwym, sprawiedliwym w wyższym znaczeniu tego słowa, to sądzę, że jest wielkim pytaniem i na nie odpowiadam z mej strony przecząco. Pozwalam sobie przypomnieć panom pełne słusności słowa deputowanego Waldecka: „Sto lat niesprawiedliwości nie dadzą i godziny sprawiedliwości.”

I to jest prawda, panowie, że chociażby niesprawiedliwość faktyczną i prawnie istniała w jakichkolwiek okolicznościach, nawet i przez 100 lat, to przez to niesprawiedliwe nie stanie się sprawiedliwym, a co jest niesłusznym, nie będzie nigdy słusznym.

Jednakowoż, panowie, nie rozumiem, jak może p. dep. Tempelhoff popieranie tego prawa i w ogóle praw właścicieli nazywać rzeczą mody. Ja, panowie, uważam za obowiązek, wszędzie i zawsze przeciwko niesłusznym stósunkom i przeciw przeciążaniu występować, cokolwiek bądź na ośm ciępi, a jeżeli p. deputowany uważa za nobile officium stawiać tu w obronie praw właścicieli dóbr rycerskich, uważam niemniej za nobile officium reprezentanta ludu występować tu w obronie interesów ludu i to też czynię.

A teraz, panowie, zwrócić się muszę do wyrazu, którego nie w mowie wprawdzie, ale w uwadze głośniejszej użyto na przeszłym posiedzeniu a którego się pewnie p. Hundt von Haften nie wyprze. Jest to wyraz: „Bauernfaengerel.” Tak, panowie, i ja znam bauernfängerów a zwłaszcza u nas w W. Ks. Poznańskim, i tam są właściwie bauernfängerzy, ci bauernfängerzy kusa, i w lud polski wstawiają, że szlachta polska i polskie duchowieństwo są nieprzyjaciółmi jego interesów, że polscy deputowani interesu jego zaniedbują i t. p. To są prawdziwi bauernfängerzy w W. Ks. Poznańskim. A lud, panowie, odpowiada na to zaufaniem, które dla nas zachowuje, i to jest nasza nagroda. Przy obradach nad obecnym prawem rozwijać znaczenie wyrazu, użytego przez p. Hundt von Haften, i zastrzeżać się przeciwko niemu uważałbym za ułudzenie godności moich rodaków, a sądzę, że w tym zgodzą się ze mną bez różnicy zapatrywania niemieccy deputowani W. Ks. Poznańskiego.

(Brawo! z prawicy.)

Z sejmu galicyjskiego.

Z sejmu galicyjskiego staramy się przez naszego korespondenta lwowskiego dawać czytelnikom naszym jak najdokładniejsze, o ile mażności, sprawozdania. — Czynności tegoż sejmu miały przedewszystkiem interes miejscowy tylko a nie było przedmiotem, któryby choć pośrednio był potraczał o sferę ogólną polityki polskiej. Pierwszy wyjątek stanowił pod tym względem rozprawa z dnia 26 maja o subwencji mającej się płacić z funduszu krajowego w ilości 2000 zlot. tak zwanemu towarzystwu Proświty i 3000 zlot. teatrówi ruskiemu, zostającemu pod zarządem kasyna Besidy. Sprawa ta wywołała żywą dyskusję, co więcej, wyprowadziła na scenę niemniej zadawnioną waśń, jak objawy chęci zgody i porozumienia między Polakami a Rusinami. Poseł Polanowski wystąpił z mową przeciw owej subwencji, twierdząc, że towarz. Proświta wydaje książki zastraszające raczej zatarg między Polską a Rusią, między dworem szlacheckim a chatą wieśniaczą; teatr ruski zaś nazwał siedliskiem agitacji prowadzonej przez żywoły nieprzychylne Austrii, odezwał się zarazem poseł Polanowski za szczerą zgodą między obu żywiołami narodowymi jedną i tę samą ziemi, zaręczał obojczyce za dobroć i zgodność swych stósunków z Rusinami, zauważył zaś pod koniec swej mowy, iż nowa, projektowana ugoda między Polakami a Rusinami jest niepotrzebna, ponieważ unia horodelska i lubelska dawno już ją przypieczętowały. Z mówców stronnictwa ugodowego wystąpili przeciw takiej dedukcji ks. Kaczala i dr. Kamiński autor wniosku ugodowego, tłumacząc stanowisko książek ludowych wydawanych przez Proświtę odległością czasu, w którym przecież mowy o ugodzie Rusinów z Polakami nie było, nadto postawia pism polskich, które wtedy również nie odznaczały się zbytkiem przyjaźni dla Rusi. — Dość, że stanęły naprzeciw siebie w łonie sejmu galicyjskiego dwa stronnictwa, jedno uważające fakt nową ugodę za zbyt czyny, bo już rozstrzygnięty ostatecznie przez przeszłość horodelsko-lubelską; dru-

żnych uwag najprzód. Jak dowiódł Goethe w Fauscie a Mickiewicz w Grażynie, aby językowi w danym razie barwę nadać starożytną, nie potrzeba na to archaizmów, których bez słownika nie rozumieją nie wtajemniczeni. Wystarcza wierność posunięta do ubierania myśli w najprostsze wyrażenia obśnony, nie dalej. Zasłanie się terminami z przeszłości tylko wtenczas u sprawiedliwione, kiedy innych nie ma w ich miejsce. Zgadza się zatem czarar, sudno, ale po co żłoba, kiedy mamy zapalczywość, szlem za szyszak, rubież za granice, kresy. Nie przesadza jednak tłumacz temi nadatkami, natomiast zdradza skłonność do manieri czy efektowości, może szkoła francuska spowodowany w takich wystąpieniach, jak Itakanie miasto Itakeniczcy, kieryx zamiast herold, i tym podobnych. Także nierównowaga w wymawianiu greckich wyrazów zdrożna. Albo naprzykład wszędzie wymawiać należy v jak w, albo zostawić. Zamieniać wszędzie to u na i nasze także nie godzi się, właśnie dla tego, iż brzmie także w niektórych zgłoskach jak nasze w u Neogreków, którzy podobno mniej więcej wiernie swoim przedtysiącnoletnim ojcom wymawiają ten sam język, tylko sporo zubożały formami. Nie rozwodzi się zbyt subtelnie o pracy p. Siemińskiego, bo już o niej dosyć napisano i jeszcze równie będzie się pisało. Celem też moim, jak powiedziałem, było głównie zwrócić uwagę na stronę ujemną tejże. A przecież znowu nie zarzucił mi przeto stronnictwo, komu w rzeczach do wszystkich należących o też rzeczy a

nie odzwajające się za potrzebą ugody na podstawie dzisiejszych potrzeb i dzisiejszych warunków. W ten sposób przeszła rzecz cała ze swą podrzędnej lokalnej sfery do znaczenia i wyżyn kwestyi zasadniczo-politycznych. Żałować nam szczerze przychodzi, że, dostawszy się na taką wysokość, sprawa ta nie dopisała ani potrzebie ani przenikliwości politycznej polskiej. Jakiegokolwiek mogą być grzechy Rusi przeciw Polsce, wymaga dzisiejszy rozum polityczny polski spór ten zagodzić, Rusinom dać, co im bez krzywdy dla żywiołu polskiego dać można, a nie targować się z nimi o chude subwencji dwóch czy trzech tysięcy guldenów z funduszu krajowych. Szkody wynikające z takich godniejszych synów Izraela aniżeli Polaków targów są nieobliczonej natury. Nie inaczej stało się w obecnym przypadku. Mimo wystąpienia posłów Polanowskiego i innych przeszła owa subwencja dwóch i trzech tysięcy guldenów dla Proświty i teatru Ruskiego. Cóż jednakże było za następstwo owych protestów przeciw nowej ugodzie, owych wyciągów starych i przedawnionych grzechów, owych targów subwencyjnych? Otóż, że bliska już ugoda usunięta znów w niewiadomą przyszłość, że spór znów zajatrzony, że wreszcie Rusini, nie chcąc korzystać z upokarzającego datku sejmowego dwóch tysięcy guldenów, obmyślił sobie za ofiarę prezesa Proświty, p. Federowicza inną podstawę materialną egzystencji. Na czyżby więc korzyść obrócić się owa zwada i owe targi podniesione w łonie sejmowym? Jedynie tylko na korzyść tych, coby spór między Polską a Rusią w Galicyi chcieli widzieć wiecznym, co pracując w interesie schizmy i Rosyi nie chcą dopuścić, by na tym wspólnym gruncie stanęła szczerza zgoda między jego mieszkańcami. Przypina więc każdy, że niezbyt szczęśliwą była myśl pana Polanowskiego i innych targować się o subwencję i protestować przeciw nowej ugodzie choćby nawet w imię tak pokaźnych godeł, jakimi są Horodło i Lublin.

Dalekimi jesteśmy od widowni polsko-ruskiej waśni w Galicyi, ale jeżeli głos nasz może w czemkolwiek bądź zaważyć tamże a choćby nawet nie miał zaważyć, to w imię sumienia i obowiązku narodowego będziemy przemawiali zawsze za wszystkim, co zdolne waśni owej konieć położyć, co zdolne rozjaśnienie jej zlagodzić.

Pod koniec jeszcze jedna ale na ten raz, rzecz dziwna, przy sposobności owej dyskusji w sejmie galicyjskim już nas tylko wyłącznie z pod zaboru pruskiego dotycząca uwaga. Wstępując przeciw wzmiance uczynionej przez posła Polanowskiego o Horodle i Lublinie, autor ugodowego wniosku, dr. Kamiński powiedział, że takim językiem przemawiają w Poznańskim tylko Niemcy do Polaków. Mimo najszczerzej sympatii dla sprawy i osoby pana Kamińskiego wyznać winniśmy szczerze, że podobnego twierdzenia i podobnego porównania najzupełniej nie rozumiemy. Polacy w Galicyi mają prawo powoływać się w swych dyskusjach z Rusinami na Horodło czy na Lublin. Są to wspomnienia odległych czasów ale wymownego znaczenia. Są to wspomnienia dawniej ale szczerzej między obu plemionami zgody. Odwoływać się do nich znaczy zawsze powoływać się na fakt zgody i chcieć zgody na podstawie równouprawnienia. Jestże w tem jakabądź analogia stósunku naszego z Niemcami? Dzieje stósunków naszych z Niemcami nie wskazują wspomnień, któreby mogły czemkolwiek bądź potrącić o treść i znaczenie wspomnień horodelsko-lubelskich. Co się zaś tyczy teraźniejszości, przemawiają do nas Niemcy nie jakimś językiem ugodowym, lecz jedynie tylko kategorięczną pretensją, abymy zarzucili marzenia polskie, przestali być Polakami a wyszli na Niemców.

Otóż to, czego od nas chcą Niemcy dzisiaj w Poznańskim. Nie rozumiemy więc, jak już powiedziano, paraleli posła Kamińskiego i nie jasną nam rzecz, na czem zależy właściwie jego tertium comparationis.

nie osoby, które je przyporzączyły, chodzą. Lubo (nie śmiem podejrzewać, czy z własnego poczuwania się do winy, czy bezstronnie) powiedział ktoś o naszej krytyce niedawno w *Dzienniku*. Poznań, słusznie, iż pyta ona, nie co ale kto to pisał, każdorazowo. Jak ludzkie pojedynczy tak narody nieszczyśliwie bywają wedle przyszłości drażliwe. Przeważa uczuciowość jednakże ani pojedynczy ani całonocno na nie pozytywne nie wychodzi. Niechybnie ten liryzm u nas, nawet w rozbiarach prac naukowych zaciemnia jasny na nie, ogład, jeżeli nie całkiem go pozabawia. Nie wolni przeto od uprzedzeń, nawet tak chłodni na pozór jak Stan. Tarnowski krytycy, czy to bezpośrednio np. dowodząc Kraszewskiemu przed rokiem w dłuższej rozprawie, iż kazi polszczyznę, czy wykazując najdrobniostkowość, iż Stefan Garczyński zaprawdą nie był poetą, czy przemilczając o niejednym ważnym pisarzu i dziele, jakby dla tego, aby o nich nic na zaletę nie powiedzieć. Nie można przepisywać swobodnie muzeum, czem się ma zajmować a co zaniedbać; atoli krytyka pono z urzędu obowiązana do zaprzęgania się tem, z czego jakaś korzyść widoczna, a nie tem, z czego trudno się téjże dotrzeć. Wreszcie przydadzą się namigłości zapasy, kiedy już w ogóle naturze ludzkiej hamować je tak trudno, ale takie, jakie w Grecyi napotykały. Zali się na ich niesprawiedliwość Perikles we wstępie do mowy nad poległymi, w *Keramiku* (Thucyd. II, 35), zali się Alkibiades w odpowiedzi daną Nikiasowi (Thucyd. VI, 16), zali Aristofanes niejednokrotnie i

Wiadomości urzędowe.

Najwyższemu rozporządzeniem z dnia 31 marca 1875 ustanowiony został nowy komisariat kolejowy w Wrocławiu, który będzie miał nadzór nad kolejami: wschodnią, pruską, południową, tylicko-wystrucką, malborską-mławską, kłoborsko-poznańską, oleśnicko-gnieźnieńską, marcińską-poznańską, wrocławsko-warszawską (oddział pruski), wrocławsko-widucko-fryburską i nad koleją na prawym brzegu Odry.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 28 maja.

(Ze sejmu. — „Borby” rusko-polskie. — Proświta a sejm.)

(T) Dziś ma być zamknięta sesja sejmowa. Czynnienie odbywają się dwa posiedzenia. Sejm w dniach ostatnich z nadzwyczajną pracą gorliwością. Marszałek hr. Potocki chce wyczerpać wszystko, co tylko może być załatwionem, jest też wzorem pracowitości dla innych posłów. Z ostatnich posiedzeń, mianowicie z wczorajszych i dzisiejszych zdani dopiero jutro sprawę, zasługującą one bowiem, by o ile możliwości szczególne je opisać; tutaj nadmienię tylko, uzupełniając moje sprawozdanie dotychczasowe, że po uchwaleniu ustawy znoszącej prawa propinacyi uchwalili sejm na wczorajszym wieczornym posiedzeniu ważną bardzo w naszych stósunkach ustawę przeciw pijactwu. Ustawa ta jest niejako uzupełnieniem ustawy znoszącej propinacyę, jak to słusznie podniósł poseł Szujski w swym przemówieniu. Zrzekając się praw przywileju nam przysługujących a zastrzegając sobie jeszcze przez lat 26 używalność tych praw, uchwalamy — mówił Szujski — surową ustawę przeciw pijactwu, aby nas nikt nie poślizgnął, że przez ten peryod dla wyciągnięcia większych z propinacyi zysków chcemy korzystać z nalogu między ludem grasującego.

Przy rozprawach nad budżetem zaszła, jak już pisałem, niemiła borba, z powodu subwencji dla Proświty, literackiego towarzystwa ruskiego. Wiadomo, że pomimo opozycji posłów Polanowskiego, Skrzyńskiego i Chrzanowskiego, uchwalili sejm proponowaną przez komisję budżetową subwencję 2000 guldenów.

Zarządy jednak podniesione przeciw Proświcie w sejmie spowodowały to stowarzyszenie do zwołania walnego zebrania, na którym wczoraj na wniosek prezesa p. Federowicza, właściciela dóbr ziemskich, uchwalono subwencji sejmowej wcale nie przyjąć. P. Federowicz darował Proświcie na opędzenie wydatków z nakładem książek ruskich połączonych 12,000 guldenów, na dobrach swych intabulowanych, pod warunkiem, ażeby stowarzyszenie to rzekło się „ubliżającej godności jego” subwencji sejmowej. Oczywiście, że uchwała zapadła zgodnie z wnioskiem. Całe to zajście sprawi naturalnym sposobem w kraju, mianowicie między obywatelami szczerze zgody pragmatycznymi, bardzo złe wrażenie. Słowo i cała partya moskiewska będą triumfowały.

Wnioski względem utworzenia przy wydziale krajowym biura górniczego i przyjęcia szkoły rolniczej w Dublanach na kraj upadły na teraz. Ostatnią sprawę przekazano wydziałowi krajowemu z poleceniem przedłożenia na przyszłej sesji wniosków w tym względzie.

Jeszcze o jednej „borbie” wspomnę tu. Posłowie ruscy (wraz z właścicielami, a z wyjątkiem jednego Chrapka) nie brali udziału w obradach nad ustawą propinacyjną; wyszli oni z sali, skoro tylko pierwszą paragrafy o pozostawieniu przez lat 26 dzisiejszych właścicieli przy używalności dotychczasowych praw i w posiadaniu jednej karczmie uchwalone zostały. Owe przedwczoraj usiłował imieniem posłów ks. Zakliński wnieść protest do protokołu przeciw uchwaleniu ustawie. Nie udało się mu to, sejm nie dopuścił do odczytania protestu a marszałek oświadczył, że złoży go w biurze marszałkowskim. Na tem się nieskonczyło jednak. Wczoraj po zagajeniu posiedzenia odczytał ks. Zakliński deklarację posłów 37, usprawiedliwiającą powody, dla których nie brali udziału w uchwaleniu ustawy, która ich zdaniem wcale propinacyi nie znosi. Powstał gwar i zaczęły się rozprawy nad tem, czy deklarację tę przyjąć do protokołu, jak żądają Rusini, czy nie. Musiano głosować imieniem, skutkiem czego wprawdzie deklaracja nie weszła do protokołu, ale treść jej z powodu odbytego głosowania w protokole zapisana być musi. Z tej też przyczyny hr. Golejewski zapowiedział protest przeciw dopuszczeniu wbrew regulaminu do głosowania nad taką deklaracją. — Właściciel Chrapka głosował, jak wspominałem, nad ustawą propinacyjną. Był on dotychczas prezesem klubu właścicielskiego. Teraz odebrali mu chłopci prezydenturę z powodu, że nie siedzi z nimi solidarnie.

Na dzisiejszym posiedzeniu zawiadomił ks. Kaczala sejm że Proświta subwencji od sejmu nie przyjmuje. Dotychczas trwają obrady nad sprawą uregulowania taryf kolejowych. Następnie przyjdzie pod obrady sprawa zmian w podziale kraju na nowe okręgi terytoryalne. Wieczorem spodziewać się, że załatwi sejm wniosek Skrzyńskiego o prawie polskiem na uniwersytetach naszych i wniosek Antoniewicza o języku wykładowym.

W imieniu rządu przemawiać będzie przy zamknięciu sesji p. Barmański. Hr. Gołuchowski jest bo-

inpi. Lecz zazdrość Greków zapalczywa bodźcem była do stawiania w miejsce tego, co wyracala, czegoś lepszego. Zawieć bezpłodną czemżeż wyrozumieć? Czegoż to nakoniec sobie zazdrościć? Zrobił kto nie jak być powinien, to mu to wytknął i poprawić go. Po co się gniewać? po co prawie sztucznie zabiegać złydząć, bodaj co jeszcze na ohydę nie zasłużyło. Jak tego pono aż nazbyt doświadczyli tłumacz Ostrowski. Pochwalna oda p. Zatheya na przykład Siemińskiego, bo jakżeż i nazwać inaczej ten epilog o najgłośniejszej części rozbioru, po tak roztopnionym rzeczy roztrząsaniu (zamianę przynajmniej) choć jak względnie ocenienia tej pracy, znawcy jak p. Zathey widnieć przecież dosadniej jeszcze z tylu mnogich swoich niedokładności, jak mniej bystrym i z przedmiotem nie tak obeznanym — ledwo nie gwałtem naprowadza na smutny domysł jakiegoś jakoby umowy zakulisowej, aby połączonymi siły zniweczyć w opinii pracę Ostrowskiego tłumacza. A przecież ten, gdyby także słabością się powdował serca, słusznym ówsem przeoceniał dla tego mógłby swoją mozołę. Bo jużni na byle jaki wyrób atż takich wysiłków pism naczelnych w kraju nie potraże było, aby go ubić.

